

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 210 (Rok XII, Nr 20)

15 października 1952

Cena (Price) 1/6

PRZYBYSZ Z KRAJU

PRZEDARŁSZY się przez żelazną kurtynę przybył w tych dniach z Polski do Londynu p. Józef Werner, wybitny przewodca Stronnictwa Narodowego, wieloletni członek władz centralnych SN, b. poseł na sejm oraz członek Rady Jedności Narodowej, jeden z piętnastu przedstawicieli polskiego parlamentu podziemnego z czasów okupacji niemieckiej.

P. Werner w lipcu 1943 r. był wysłany przez Delegata Rządu na Kraj w specjalnej misji do Londynu. Delegacja z powodu intryg czynników, które poszły później na współpracę z reżimem utknęła na Węgrzech i musiała powrócić przez zieloną granicę do kraju.

P. Werner zdołał zmylić czujność poszukujących go agentów Bezpieki i wydostać się z Polski, co — jak podkreśla on — pomimo wielkich trudności i niebezpieczeństw udało mu się szczęśliwie dzięki szczególnej opiece Bożej.

Przyjazd bezpośrednio z kraju tak wybitnego działacza politycznego jest wypadkiem rzadkim w ostatnich latach i stanowi ważne wydarzenie w życiu politycznym Polaków w wolnym świecie.

(Wywiad z p. Wernerem podajemy na innym miejscu numeru.)

NIE JEDEN NIE DWÓCH ALE TRZECH

Wielka Brytania ma bombę atomową. Jej wybuch przeprowadzony na bezludnej wyspie u wybrzeży Australii, przeszedł w takich warunkach, które pozwalają przypuszczać, że bomba ta jest odmienna i nowocześniejsza od dotychczas posiadanych w Ameryce i Sowietach.

Są więc już trzy państwa posiadające straszne narzędzie niszczenia, przedmiot obaw wszystkich mieszkańców miast na świecie. Rozszerza to możliwości wykorzystania energii atomowej na więcej obszarów, ale także „popularyzuje” bombę, co nie może być przyjęte z wielkim zadowoleniem ludzkości, chociaż wiadomo, że jej nowy posiadacz jest kulturalny i pokojowy. Jeżeli łańcuch się jeszcze wydłuży, niepokój będzie jeszcze szerszy.

W każdy razie fakt wybuchu na Monte Bello zmienia układ sił na świecie. Wyrazem tego jest już tendencja okazana w Stanach Zjednoczonych, by trzymaną dotąd na uboczu Wielką Brytanię dopuścić do ściślejszych sekretów.

SYMBOLICZNE WYDARZENIE

Zdarzył się wypadek, który w annałach światowej dyplomacji zostanie zapewne zapisany jako symboliczny dla obecnych czasów.

Ambasador wielkiego państwa w innym potężnym państwie był tak traktowany przez gospodarzy, że życie jego stało się niezdrowe. Gdy wyjechał na krótko w inne kraje, opowiedział spokojnie o szykanach doń stosowanych. Odpowiedź państwa obchodzącego się niekulturalnie z ambasadorami — Sowietów — nadeszła szybko: ambasador amerykański, Kennan, musi opuścić swe stanowisko w Moskwie, gdyż „pogwałcił uświęconą zasadę, że wysłannik dyplomatyczny nie może mówić źle o kraju, w którym jest akredytowany”.

Tak, ale dodatkowym symbolem czasów jest fakt, że Kennan mówił znaną wszystkim... prawdę.

CZESKIE DOŚWIADCZENIE

Ostatnie dwa miesiące nagle ukazały światu, jak Sowiety traktują zajęte przez nich państwa przemysłowe, w których nie mogą się za bardzo popisywać „pomocą w rozbudowie”. To,

co powiedziano na Zachodzie na podstawie poufnych raportów, zostało z całą brutalnością ujawnione przez oficjalną propagandę komunistyczną: czeskie fabryki produkują masowo maszyny za bezcen dla Sowietów.

Jeszcze rok temu sensacją była wiadomość, że stocznie słowackie w Bratysławie zaczęły budowę dwóch parowców rzecznych przeznaczonych do żeglugi na kanale Wołga — Don. Od tego czasu parowce „Rossija” i „Ukraina” zostały wykonane, odplynęły w dół Dunaju i znalazły się na miejscu przeznaczenia.

Ostatnia fala tzw. „zobowiązania na cześć XIX zjazdu WKPB” rozlała się szczególnie mocno w Czechosłowacji. Nie było niemal ani jednej fabryki, która by się nie zobowiązała do dodatkowej pracy z tego powodu. Ponieważ jednak inni satelici postępowali podobnie, choć nie tak intensywnie, czescy komuniści zaczęli reklamowo powiększać własne zasługi ogłaszając nazwy fabryk, które podjęły specjalne zobowiązania dostarczenia maszyn bezpośrednio dla Sowietów w drodze dodatkowego, bezpłatnego wysiłku.

W chwili otwarcia zjazdu komunistycznego w Moskwie było widoczne, że fabryk takich, głównie produkujących maszyny jest kilkadziesiąt. Powstało wrażenie, że przeważająca część przemysłu w Czechach pracuje darmo dla Rosji.

Zjawisko to stanowi groźne, choć dawno łatwe do przewidzenia memento dla narodów pracujących w tej chwili nad zbudowaniem nowych fabryk na komendę komunistycznych reżimów. I staje się mniej ważne czy Sowiety wciela formalnie państwa satelickie, jak się to zapowiada w wypadku Bułgarii, czy nie. Tak czy owak, intencją ich jest wykorzystanie tych państw w o wiele większym stopniu niż własnego terytorium. Pojęcie pracy niewolniczej staje się szersze, już nie tylko jednostki darmo wysilają się w obozach pracy — całe państwa stają się niewolnikami pracującymi bezpłatnie dla okupanta.

NOWY ROZDZIAŁ BOLSZEWICKIEGO KORANU

W przededniu XIX zjazdu partii bolszewików Stalin napisał długą i jak zwykle zawiłą rozprawę, która ma wszelkie cechy zasadniczej wypowiedzi obowiązującej wszystkich komunistów na całym świecie w sprawach polityki wewnętrznej państw komunistycznych i zewnętrznej świata bolszewickiego wobec świata wolnego.

Rozprawa ta jest o wiele ważniejsza niż poprzednie formalne projekty zmiany statutu partii, choć niewątpliwie jest z nimi związana w jedną logiczną całość. Nowy statut partyjny i towarzyszące mu przemiany w systemie funkcjonowania władzy sowieckiej oznaczają jeszcze mocniejsze scentralizowanie władzy politycznej aniżeli dotychczas. Do XIX kongresu komitety partyjne w poszczególnych republikach sowieckich i okręgach autonomicznych miały mało do powiedzenia, ale jeszcze mogły formalnie coś zdecydować na własnym terenie. Obecnie dobiega do końca, cała władza w każdej istotniejszej kwestii przechodzi na Moskwę i istniejące dotychczas pozory jakiejś takiej niezależności będą zlikwidowane.

Podobny proces ma objąć system społeczny i gospodarczy państwa, szczególnie zaś wszystko to, co dotyczy losu około 100 milionów mieszkańców wsi sowieckiej. Stalin w swym artykule, umieszczonym na 50 stronach pisma „Bolszewik“, głównego organu ideowego partii, wyrozumował dialektycznie, że dalsze trwanie jakiegokolwiek „wolnego“ handlu jest niezgodne z zasadami rządzącymi państwem, przechodzącym od socjalizmu do komunizmu. Ten wolny handel, czyli wedle jego słów „gospodarka towarowa“, istniał w postaci swobodnej sprzedaży mięsa i mleka czy masła, wyprodukowanych przez kolchoźników na ich działkach przyzagródowych. Produkty te były sprzedawane na tzw. wolnych rynkach w miasteczkach, dostarczały ludności miejskiej faktycznie nieracjonowanej żywności, a dla nieszczęsnych kolchoźników stawały się źródłem niewielkich dochodów mogących poratować ich skromny budżet. W czasie ostatniej wojny stały się one nawet źródłem powstania znacznych zapasów gotówki w zagrodach chłopskich, którą państwo odebrało przy pomocy drakońskiej ustawy o zamianie starych rubli na nowe. Zapasy te gromadziły się na mniejszą skalę w dalszym ciągu gdyż indywidualni chłopci gospodarowali lepiej na swoich małych pólkach od kolchozów na swych wielkich obszarach. Wyrzażało się to ciągle w dysproporcji przyrostu bydła i nierogacizny, których pogłowie chwila była większe w prywatnych gospodarstwach kolchoźników niż w samych kolchozach.

Z punktu widzenia gospodarki kolchoźnej był to wyraźny dowód klęski, tym bardziej że stale ujawniane skandale wśród dygnitarzy kolchoźnych stwierdzały, iż prezesi kolchozów częściej czują się jak właściciele wielkich majątków, a nie jak zarządzający socjalistycznych gospodarstw.

Nie poruszając tych kłopotów, Stalin teoretycznie przeciwstawia się tej sytuacji, domaga się przeniesienia całkowitej dyspozycji wszelkimi produktami rolnictwa na państwo. W praktyce oznacza to, że nie kolchoz, ale sochoz czyli państwowe gospodarstwo rolne ma być jedyną podstawą gospodarki rolnej. Z wszystkim co to za sobą pociąga: sprowadzeniem i tak już ściśniętego kolchoźnika do stanu parobka na państwowym gospodarstwie. Nawet pozór samorządu (wybór zarządu kolchozu) przestanie istnieć — wszyscy będą jednakowo i bez wyjątków niewolnikami. Od tej chwili żaden „kooperatysta“ nie będzie mógł twierdzić, że jego idee są ideami ekonomii sowieckiej. Sowieckie gospodarstwo będzie tylko zmodernizowanym typem starożytnej gospodarki egipskiej, gdzie wszyscy i wszystko było własnością państwa. Będzie to cofnięcie do początku historii.

Zewnętrzna orientacja Stalina jest bardziej w tonie dotychczasowej polityki sowieckiej. Proponuje on swoim podwładnym czy ewentualnym następcom, by nie atakowali zbrojnie świata kapitalistycznego, lecz dalej grali na kapitałistycznych, które wśród państw kapitalistycznych powinny, zdaniem proroka komunizmu, prowadzić do wojen.

Tak więc wzmocnienie władzy centralnej na wewnątrz i zbrojny pokój („zimny pokój“ — według modnego określenia) na zewnątrz zdają się być oficjalnymi hasłami, które komuniści mają głosić i stosować w najbliższej epoce.

APARAT TERRORU

„Kampania wyborcza“ w kraju rozwija się już w całej pełni. W miastach propagandę szerzą normalni agitatorzy setkami obsiadający biura i fabryki, urzędnicy instytucji komunistycznych, szpicle Bezpieki po cywilnemu, płatni pismacy w gazetach i wynajęci szczekacze w radio. Na wsi sprawa jest o wiele trudniejsza i bardziej skomplikowana.

Reżim chce mieć dziewięćdziesiąt kilka procent wyborców przy urnach. Idealem byłoby 100 procent, ale wiadomo, że głosowanie to nie wykonanie planów ekonomicznych i nikt nie uwierzy w zbyt przesadzone cyfry. Tym niemniej rozgłoszenie krajowego radia wykrzykuje codziennie, że „żadnego uczciwego Polaka nie zabraknie przy urnach w dniu głosowania. Wszyscy spełnią obowiązek wyborczy“. Efekt jest potrzebny, by móc twierdzić na-

wnątrz, iż tzw. Front Narodowy cieszy się całkowitym poparciem Polaków.

Na wsi, zniechęconej, zmęczonej prześladowaniem i perspektywą utraty ziemi, sprawa wydaje się trudniejsza. Dlatego do celów spędzenia chłopów powołano specjalną maszynę, ukrywającą się pod płaszczykiem działalności „kulturalno-oświatowej“. Nazywa się to „robotnicze ekipy łączności“. Zorganizowane przez komunistyczne związki zawodowe, grupy te są powoływane w zakładach pracy w mieście, dobierane przez „trzyosobowe komisje“, które włączają do nich zdolnych agitatorów i „mocnych chłopców“, rekrutujących się z ochotniczej rezerwy milicji, ze straży fabrycznych i z tych gangstersko-łobuzerskich elementów, dla których dniówka za mokrą robotę jest przyjemniejszą perspektywą niż uczciwy zarobek.

Ekipy, których powołano obecnie 3 tys. na całym terytorium kraju, znane już były ze swej terrorystycznej działalności na wsi w poprzednich wyborach. Po wyborach nazwę zachowano dla grup agitacyjnych, wymuszających zboże, a nawet dla zwyczajnych zespołów propagandowych o charakterze kulturalno-oświatowym. Teraz wracają one w swej pierwotnej formie — ekip terroru.

Zadania tych ekip są następujące, cytując słowa ich wodza, Józefa Grzyba z Centralnej Rady Związków Zawodowych:

1. Wyjaśniać każdemu obywatelowi założenia programu wyborczego Frontu Narodowego...
2. Reagować na każdy choćby najmniejszy przejaw wrogiej działalności, demaskować ją i zwalczać...
3. Łączyć pracę masowo-polityczną z praktyczną pomocą dla chłopów...
4. Popularyzować kandydatów F. N. jako wiernych sprawie ludu działaczy.
5. Zmobilizować wszystkich mających prawo głosowania ludzi do udziału w wyborach.

A zatem posłusznym cukierek punktu trzeciego, wszystkim propagandę punktów jeden i cztery, po to by zrealizować punkt pięć za pomocą pałki i noża ukrytych w punkcie dwa.

Przekonywający program.

KANAŁY

Propaganda komunistyczna ma tę właściwość, że z dużą umiejętnością przedstawia masom własne zamierzenia jako rzekomy przedmiot pragnień tych właśnie mas.

Najnowszym dowodem tej tezy jest ogłoszenie projektów regulacji systemów rzecznych Wisły i Odry, budowy nowych kanałów, zapor wodnych i elektrowni jako ogólnego planu nowej pięcioletki w kraju.

Projekty, ogłoszone jako propaganda wyborcza, mają bić w wyobraźnię przeciętnego Polaka, a w rzeczywisto-

ści są pomyślane jako wielkie dzieło ułatwienia życia gospodarczego Sowietów, które mogłoby Polsce służyć tylko w razie wypędzenia bolszewików. Liczą zaś oni, że do tego nie dojdzie, więc wszystkie ich deklaracje o rzekomej pomyślności Polski, którą mają mieć na oku, są tylko zwykłym mydleniem oczu.

Projekt przewiduje regulację Wisły na całej długości, połączenie jej z Odrą przez Kanał Śląski i stworzenie w ten sposób drogi wodnej dla barek do 1.000 ton od Gdańska przez Warszawę, Kraków, Wrocław aż do Szczecina. Druga droga poprzeczna ciągnęłaby się Bugiem od Brześcia do Wisły (z kanałem, skracającym odległość, pomiędzy Żegrzem i Żeraniem), Wisłą do Kanału Bydgoskiego i dalej Wartą do Odry. Wszędzie powstałyby tamy, elektrownie i urządzenia nawadniające.

Oficjalne argumenty reżimu mówią, że o tych dziełach Polacy marzyli od dawna, że położą one kres powodziom,

dostarczą taniego prądu elektrycznego, ułatwią komunikację wewnątrz kraju. To jest ta część założenia propagandowego, która zwraca się do wyobraźni i częściowo do prawdziwych uczuć Polaka. Nie można oczywiście było dodać, że Kanał Śląski byłby uniezależnieniem Śląska od Odry i tanim powiązaniem go z Gdańskiem w razie potrzeby, że regulacja Bugu od Brześcia przydałaby się w razie usunięcia Rosjan z polskich kresów wschodnich, ale każdemu wolno to myśleć, gdy uważnie popatrzy na drukowane i pokazywane wszędzie mapy.

Rzeczywistość jest inna. Rosja Sowiecka nie po to ma zamiar „dopomóc“ w tych pracach przez własny ekwipunek i specjalistów, by kto inny zbierał korzyści. Rosjanie potrzebują nowych dróg wodnych w Polsce dla: 1. przewożenia polskiego węgla do siebie drogą wodną, 2. transportu sowieckiej rudy żelaznej z kolana dnieprowego na Śląsk, 3. połączenia systemu

rzek Niemiec wschodnich przez systemy polskich Odry i Wisły z systemem rzek sowieckich dla łatwego i taniego transportu wytworów lekkiego przemysłu niemieckiego na wschód, 5. połączenia Morza Czarnego z Bałtykiem jeszcze jedną grupą tanich dróg wodnych, 6. odciążenia lądowych linii kolejowych i ułatwienia w razie potrzeby transportu wojsk lądem, podczas gdy zaopatrzenie mogłoby przepływać rzekami.

Dodać należy, że dodatkowe ułatwienie powstałoby na tle uniknięcia przeładowywania transportowanych dóbr po drodze, co występuje dotychczas na kolejach, ze względu na różnicę szerokości torów.

I tu jest ta rzeczywistość, którą propaganda pomija. W planach komunizmu Polska ma być związana mocniej, opleciona siecią, na której bolszewicki transport może się poruszać łatwo i tanio. O tym propagandowe artykuły nie mówią.

ROZMOWA Z JÓZEFEM WERNEREM

Część pierwsza: SPOŁECZENSTWO POLSKIE

ROZMAWIAĆ było bardzo łatwo, kilka godzin minęło z nieprawdopodobną szybkością. Opisać tę rozmowę jest bardzo trudno. I temat i rozmówca wykluczają suchą formę wywiadu dziennikarskiego. Ale spróbujmy oddać to, co było w tej rozmowie najistotniejsze.

Mam więc przed sobą człowieka prosto z kraju. Może ta chustka, którą wyciąga z kieszeni była jeszcze prasowana w Polsce? Mam przed sobą wybitnego działacza politycznego, kogoś, kto przebywał w sercu ruchu narodowego od ćwierćwiecza, dla kogo Dmowski to Pan Roman, Rybarski — Profesor. Przeskoczyć musimy kilkanaście lat, dla niego: kilkanaście lat pod dwiema okupacjami. A jednak mówimy tak jak dwóch znajomych, którzy nie widzieli się parę miesięcy. Rozmowa początkowo skacze pozornie bezładnie od człowieka do człowieka, od tematu do tematu, ale w miarę wpływu czasu koncentruje się coraz wyraźniej dokoła tego tematu, który w podobnej rozmowie nie może nie zapanować całkowicie: Polski.

PRACA TRWALSZA NIŻ USTRÓJ

— Nie chciałbym, żeby pan źle zrozumiał to porównanie — mówi w pewnej chwili p. Werner — ale w Polsce jest pod pewnymi względami tak, jak po powstaniu styczniowym. To znaczy każdy się zamyka w swojej pracy

i w swojej rodzinie. I jest coś z nastroju pozytywizmu. Ludzie nie wierzą w bezpośrednią wartość działalności czysto politycznej, ale wierzą, że tworzenie dóbr materialnych jest jedyną rzeczą pozytywną, jaką można robić w obecnym położeniu. Poza tym trzeba przetrwać. Ludzie wierzą, że owoce ich pracy są trwalsze niż układ międzynarodowy i wynikający z niego narzucony ustrój. W trwałość komunizmu w Polsce nie wierzy nikt. Nie wierzą nawet członkowie Partii ani milicjanci czy UB. Wielu ludzi z aparatu państwowego czy partyjnego przygotowuje sobie osobiste zabezpieczenie materialne na „potem“, gdy już nie będzie państwa ludowego. Dlatego nie mieszajcie szczerego nie raz entuzjazmu dla osiągnięć cywilizacyjnych z uznaniem dla ustroju komunistycznego. Ludzie w Polsce, nie jacyś intelektualści, ale wszyscy ludzie bez względu na wykształcenie różnią się dobrze to do czego chcą przy-

kladać rękę od tego, czemu chcą podstawić nogę. W takich sprawach, jak zagospodarowanie ziem zachodnich, odbudowa Warszawy, elektryfikacja, motoryzacja, radiofonizacja gotowi są zawsze przyłożyć rękę. W takich, jak walka z religią czy z własnością prywatną — podstawić nogę. Walka z komunizmem i to walka całkiem skuteczna toczy się na liniach wybranych przez społeczeństwo.

NIE MA ANTAGONIZMU KLASOWEGO

Rozmowa schodzi na temat społeczeństwa polskiego. Mówimy o zmianach od czasów przedwojennych.

— Główna, bodaj najbardziej ogólna zmiana, to zanik antagonizmów społecznych. Komuniści robią w swej propagandzie nadludzkie wysiłki, by znaleźć wroga klasowego, wywabić z nicości jakiś pozór walki klasowej, ale są to puste słowa. Antagonizmu klasowego nie ma. Jest poczucie braterstwa, powiedziałbym braterstwa więziennego. Kto siedział w więzieniu pod okupacją obcą, ten zrozumie co mam na myśli, mówiąc o tym nastroju braterstwa. W ostatnich latach komuniści starają się stworzyć problem klasowy na wsi, dzieląc ją na „kutaków“ i „biedniaków“. Słyszysz pan, że używam słów rosyjskich, oni też ich używają, bo nie ma polskich, różne próby tłumaczenia słowa „ku-

J. LECHNO

„W służbie narodowi“

Treściwa informacja o założeniach, historii i wskazaniach polskiego ruchu narodowego

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej“
Cena tylko 1 s

tak“ na polski nie powiodły się po prostu dlatego, że nie ma u nas czego tak nazywać. W Polsce nie było nigdy tej warstwy, którą w Rosji nazywano kulakami, nie było też wsi ostrego przedziału klasowego. Z drugiej strony nie było u nas gminnego władania ziemią, jak na znacznej większości obszarów Rosji w chwili rewolucji bolszewickiej.

PRZEMIANY NA WSI

— Czy wieś polska bardzo zmieniła się?

— Od czasów przedwojennych bardzo. Cokolwiek złego można by powiedzieć o konspiracji polskiej za okupacji niemieckiej, jedno pozostaje jej zasługą: wciągnęła ona prawie całą młodzież wiejską a przez nią całą wieś do walki narodowej, do działania politycznego. Wojna powiązała w umyśle chłopca jego los indywidualny z losem Polski. Z tych stu tysięcy żołnierzy, które obóz narodowy dał Polsce podziemnej ogromna większość to byli młodzi chłopcy. Wieś jest wysoce upolityczniona. I druga rzecz: wieś przestała być nieruchoma. Zaczęło się od wysiedleń wojennych, przyszło otwarcie Nadodrza, przyszedł ciąg do miast, najpierw do handlu i rzemiosła, potem do przemysłu. Dziś ojciec jest na starej gospodarce w Polsce środkowej, jeden syn na Dolnym Śląsku na nowej gospodarce, drugi w mieście. I piszą do siebie i jeżdżą. Ach, jak ludzie wciąż podróżują w Polsce! A teraz trzecie: czytelnictwo i, jeśli tak można powiedzieć, słuchactwo. Wieś zaczęła się przyzwyczajać do prasy i radia już w czasie wojny. Komuniści propagują swoją prasę wszelkimi sposobami. Wieś czyta codzienne gazety, czego przed wojną nie było. Radiofonizacja, organizowana przez komunistów powiększyła ogromnie ilość radioodbiorników na wsi. Ale czytanie prasy codziennej nie przynosi komunistom tych skutków, których się spodziewali. Znowu to niezrozumienie różnicy między psychiką rosyjską a polską. Czasem, kiedy chłop w Polsce wierzyl (jeśli wierzył) we wszystko, co „stoi wydrukowane“, minęły bezpowrotnie. Chłop

czyta komunistyczną gazetę, a potem nastawia radio na zagranicę, żeby sprawdzić. Kto się w Polsce wychował, wie, że chłop polski do łatwowiernych nie należy.

— Jednym z paradoksów — znowu rozmowa skręca nieco w bok — gospodarki komunistycznej jest, że najgorzej na „nowej rzeczywistości“ wyszedł matorolny, czyli ten chwalony w teorii „biedniak“. Złe przeprowadzona parcelacja 1945 r. zwiększyła liczebnie tę grupę, odpływ na ziemie odzyskane nie załatwił zagadnienia. Matorolnemu odpadły natomiast zarobki, a także furmanki.

— A czemu furmanki?

— No, bo wozi się samochodami.

— Państwowymi?

— Państwowymi i prywatnymi.

Państwo nie może dotychczas wykonywać transportu towarowego wyłącznie swymi samochodami ciężarowymi, gdyż jest wielki brak części zamiennych dla samochodów pochodzenia zachodniego, to znaczy prawie wszystkich. Prywatni właściciele cudami czy to handlowymi, czy technicznymi utrzymują wozy w ruchu. Wozów ciężarowych jest bez porównania więcej niż przed wojną. Prywatny transport w przewozie szeregu artykułów, zwłaszcza budowlanych, odgrywa wciąż wielką rolę. Natomiast komunikacja osobowa jest prawie całkowicie upaństwowiona.

— Czy wobec tego „biedniacy“ — wracam do tematu — nie są zwolennikami kolchozów?

P. Werner patrzy na mnie z politowaniem, potem uśmiecha się.

— Szkoda, swoją drogą — powiada — że pan nie może z nimi porozmawiać. Tylko, gdyby pan ich chciał namawiać na założenie kolchozu, radziłbym przedtem zapewnić sobie ochronę MO.

PRZEMIANY W MIEŚCIE

Jeszcze jakiś czas mówimy o wsi, która na tle scen opisywanych przez rozmówcę rysuje się coraz plastyczniej przed moją wyobraźnią. I niespostrzeżenie przechodzimy na przemiany w mieście.

— Nie odróżniłby pan w mieście chłopca, który tu osiadł przed paru laty od urodzonego w mieście robotnika ani pod względem zachowania, ani ubrania, ani przeważnie nawet języka. Jest to niespodziewana i dla mnie zdolność adaptacyjna. W Warszawie większość robotników wychowała się na wsi. Dlatego, że ich tak trudno odróżnić, trudno też powiedzieć coś syntetycznego o tej nowej warstwie robotniczej. Może zresztą i za wcześnie na ocenę, tym bardziej że nowi wciąż napływają. Miasto w każdym kraju ciągnie młodzież wiejską, a do tego u nas przyczynia się niepewność losu gospodarki po ojcach.

— Gdy warstwa nowych robotników wciąż rośnie, warstwa nowego mieszczaństwa kurczy się.

— Nowe mieszczaństwo, to bardzo poważne zjawisko. Okrutne wytypowanie przez Niemców ludności żydowskiej otworzyło lukę w miastach. W tę lukę wlała się szeroka struga pod koniec wojny, a bardziej jeszcze w pierwszych latach „demokracji ludowej“ ludność robotnicza i wiejska. Powstało z wielką szybkością nowe drobnomieszczaństwo. Od paru już lat trwa likwidacja sektora inicjatywy prywatnej i włączanie „drobnej burżuazji“ do klasy robotniczej. Idzie to, mimo wszystko, bardzo opornie. Z tym robotnikiem, który został po wojnie drobnym kupcem jest trochę podobnie jak z fornałem, który dostał parcelę w 1945 r. Jest on największym wrogiem pracy na cudzym. I jak były fornał broni się pazurami przed kolektywizacją, tak nowy kupiec czy drobnny wytwórca przed pójściem do fabryki. W dodatku, inny to paradoks gospodarki komunistycznej, nowemu mieszczaństwu sprzyja forsowane uprzemysłowienie kraju. Wielki przemysł potrzebuje otoczki rzemieślniczej i handlowej, można powiedzieć, że uprzemysłowienie tworzy potrzebę drobnego przemysłu i handlu, że w proporcji do wzrostu ludności przemysłowej ma tendencję naturalną wzrostu drobnomieszczaństwa. Komunistyczna polityka wtłaczania wszystkich w ramy pracy zależnej, państwowej może być realizowana tylko z wielkim trudem i oporem. Niech pan pomyśli o tych przedsiębiorstwach transportowych, o których mówiłem. Niech tylko przymus sowiecki ustanie, a natychmiast zacznie się powrotna fala do własnych warsztatów i sklepów.

— Jest jeszcze inna nowa warstwa — dowiaduję się po chwili — ale ta jest naprawdę związana z ustrojem.

W ADMINISTRACJI „MYŚLI POLSKIEJ“

SĄ DO NABYCIA NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI

„Stronictwo Narodowe w walce o Polskę“	2 s
Roman Dmowski „Polityka polska i odbudowanie państwa“ (2 tomy)	12 s
Wojciech Wasiutyński „Tysiąc lat polityki polskiej“	4 s
Wojciech Wasiutyński „Ruiny i fundamenty“	5 s
J. Lechno „W służbie narodowi“	1 s

Warstwa nie drobnej burżuazji, ale drobnej biurokracji. Ilość ludzi, którzy (jeszcze jeden paradoks komunistyczny) nie pracują produktywnie w żadnej dziedzinie, a żyją na koszt społeczeństwa, jest ogromna i rośnie z roku na rok. Nie mówię o urzędnikach administracji państwowej ani administracji gospodarczej, choć i tych jest zbyt wielu, ale o tej zgrai partyjnych, półpartyjnych i ćwierćpartyjnych inżynierów, inspektorów, „działaczy społecznych“, którzy siedzą w każdej gminie wiejskiej, w każdej dzielnicy miasta, w każdej osadzie fabrycznej i poza donosicielstwem mało co właściwie robią. Jest to wybór najgorszych elementów w wszystkich środowiskach społecznych, bezwstydnym darmozjadów i zatruwaczy życia współobywateli.

NOWA INTELIGENCJA

Mówiliśmy jeszcze i o innej nowej warstwie: o nowej inteligencji.

— Myślę — tłumaczy p. Werner — że ktokolwiek by miał władzę w Polsce po wojnie, to jest w 1945 r., musiałby szeroko otworzyć wrota wyższych szkół dla młodzieży z ludu. Po takim przetrzebieniu starej inteligencji, po zamknięciu szkół wyższych przez kilka lat i wobec konieczności odbudowy przemysłu dawnego oraz możliwości budowy nowego konieczne było wypuszczenie w krótkim czasie zwielokrotnionej kadry nowych inteligentów, zwłaszcza techników. Temu koniecznemu procesowi nadali komuniści pewne wypaczające go cechy. Zamiast kryterium zdolności i umiejętności postawili kryterium polityczne. Młodzież pochodzenia inteligentckiego ma do wyższych szkół dostęp niezwykle utrudniony, a z młodzieży pochodzenia robotniczego czy wiejskiego wybiera się poleconych przez Partię. Toteż pewien procent tej nowej inteligencji nie będzie nic wart. Ale nie cała. Większość z tej młodzieży oznacza się jedną cechą: bardzo pracuje. Wkuwa

po nocach, chce umieć więcej niż wymaga program, wysilek zaś jej jest tym cięższy, że do pracy intelektualnej jest na ogół nieprzygotowana. Wielu z nich gromadzi w sobie chciwie zasoby wiedzy w przekonaniu, że władza komunistyczna skończy się niedługo i wtedy nie pochodzenie ani protekcja, lecz osobista wiedza i fachowość będą decydowały. Ale rozmawiałem nawet i z takimi, którzy wierzą w trwałość ustroju komunistycznego, wiedzą jednak, że za lat kilka nastąpi nasycenie rynku inteligencją i współzawodnictwo stanie się o wiele trudniejsze.

— Czy duży procent wśród nich stanowią przekonani komuniści?

— Bardzo niewielki. Wielu natomiast czuje się w pewien sposób związanych z ustrojem, raczej może z przewrotem społecznym, który nastąpił za ich życia, bo wiedzą, że gdyby urodzili się o kilkanaście lat wcześniej nie dostaliby się na wyższe studia. Komunizm dotąd nie zdobył młodzieży. Przede wszystkim dlatego, że nie miał kim jej zdobyć. Programy szkolne i podręczniki są komunistyczne, nauczyciele trzymają się ściśle litery programu, ale przecież oni sami ani nie wyrosli w komunizmie, ani na niego się samorzutnie nie nawrócili. Ilość prawdziwych komunistów w Polsce w 1945 r. była znikoma. Doktryna komunistyczna jest u nas czymś martwym urodzonym, sztucznym i werbalnym.

REAKCYJNY GUST MŁODZIEŻY

— A co jest z tak reklamowanym huligaństwem młodzieży?

— Tylko propaganda. Oczywiście na przedmieściach zobaczy pan wyrostków ubierających się na wzór filmów amerykańskich, ale takich samych zobaczy pan i tu w Londynie. To nie jest żadne zjawisko o znaczeniu społecznym ani politycznym. Jest inna przyczyna tej propagandy. Komuniści zdają sobie sprawę, że nie

chwycili ideowo młodzieży, że nawet w porównaniu do pierwszych lat natężenie sugestii komunistycznej zmniejszyło się, jakby to powiedzieć: ześliznęło się w kierunku powierzchownie-organizacyjnym. Młodzież wciąż chodzi do kościoła masowo, przystępuje do Sakramentów, bierze udział w procesjach. Oczywiście w kościołach nie mówi się nic przeciwko władzy ludowej, ale wystarczy jeżeli czyta się Ewangelię. Trzeba żyć w ustroju sowieckim, żeby uświadomić sobie jakim ładunkiem rewolucyjnym jest Nowy Testament. Niektóre zdania wywołują dreszcz w słuchających. Komuniści starają się utrudnić młodzieży praktyki, ale nie chcą ryzykować ataku frontalnego na religię, przynajmniej na razie. Do kościołów chodzą także żołnierze, choć to nie jest dobrze widziane. W wojsku nieliczni wazelinarze zapisują się jako bezwyznaniowi, zwykle ci, którzy chcą zostać na zawodowych. Nie są popularni wśród kolegów.

— Reakcyjność młodzieży przejawia się nie tylko w jej stosunku do religii, ale i do przeszłości. Młodzież ta nie ma dostępu do książek naukowych z zachodu, a do przedwojennych polskich ograniczony, biblioteki bowiem publiczne i wypożyczalnie podlegały i podlegają wciąż „przeglądom“, przy czym usuwa się z nich wszystko, co krytykowało bolszewizm lub socjalizm nawet w beletrystyce (np. usunięto wszystkie książki Ossendowskiego). Natomiast nie usunięto z nich jeszcze powieści klasycznych. Te powieści, zwłaszcza historyczne, pożera Sienkiewicz, Rodziewiczówna i nawet Kraszewski, a najbardziej podobno „Dewajtis“. Przyzna pan, że trudno o bardziej reakcyjny gust, a może właśnie huligański?

W. W.

(Druga część niniejszej rozmowy, dotycząca poglądów i prądów politycznych w kraju, ukaże się w następnym numerze „Myśli Polskiej“.)

O ODRÓDZENIE UNIwersYTETU

Montreal, we wrześniu

NIDGY bodaj pilniej niż dzisiaj nie trzeba gruntownego a surowego obrachunku wartości idei kierowniczych i na ich podstawach zbudowanych instytucji, będących dziełem cywilizacji zachodniej. Dla umysłów głębiej patrzących od dawna było widoczne, że zaparłszy się swego duchowego dziedzictwa klasycznej i chrześcijańskiej kultury, społeczeństwa europejskie

skie weszły na fatalną drogę, wiodącą wprost do ruiny.

Nie ma w tym nic dziwnego, że wzwanie do podjęcia głębokiej rewizji wyszło ze środowisk katolickich. Zawsze były one najmniej oczarowane cudownymi osiągnięciami materialnymi nowoczesnej wiedzy i techniki, sceptyczne wobec dogmatu o nieograniczonym postępie człowieka a zarazem najbardziej wierne tradycyjnym wartościom duchowym ze swej istoty nie-

przemijającym i uniwersalnym. W tym dziele szukania źródeł śmiertelnej choroby ducha wypadło zacząć od instytucji, które są warsztatami pracy myśli, skąd w świat idą nowe idee naukowe i filozoficzne, gdzie się urabiają umysły ludzi przodujących w narodzie — słowem od uniwersytetów. Dlatego właśnie tegoroczny światowy Kongres Pax Romana — międzynarodowej federacji studentów i intelektualistów katolickich, zwołany pod ko-

niec sierpnia do Montrealu, obrął za temat swych obrad zagadnienie roli uniwersytetu. „La mission de l'Université” — tak brzmiała nazwa obecnego kongresu.

Nie było przypadkiem, iż zorganizowanie kongresu powierzono katolikom kanadyjskim, a w szczególności dwóm uniwersytetom francuskim. Uniwersytetowi montrealickiemu i uniwersytetowi Laval w mieście Quebec. Albowiem francuska część Kanady jest bodaj najbliższą stylem życia, umysłowością i obyczajami katolickiej koncepcji świata, a równocześnie nabierać zaczyna coraz większej świadomości swej siły, prężności i śmiałości patrzy w przyszłość. Sama scenaria kongresu — ogromny, panujący nad miastem, nowoczesny gmach uniwersytetu montrealickiego dawał uczestnikom poczucie świeżej i rosnącej siły katolicyzmu (nie tylko w Kanadzie) i jego zdolności do podjęcia wielkich zamierzeń.

WEZWANIE PAPIESKIE

W swym liście odręcznym do prezydium Pax Romana Ojciec św. wspominał o współczesnym chaosie i niepokoju ludzkości łaknącej jedności i pokoju i wezwał do nawiązania na nowo wiekowych związków między Uniwersytetem a Kościołem. Dwa aktualne zadania wskazał Papież uniwersytetom do spełnienia: 1. Zaspokoić pragnienia szerokich rzesz ludzkości do współudziału w autentycznej kulturze, a w szerszej perspektywie; 2. Wyzwolić się z ciasnego partykularyzmu, pomnożyć więzy między profesorami i studentami różnych narodów i wzbudzać poprzez studia języków i naukową współpracę szacunek dla bogactw kulturalnych każdego narodu. Jednakże ta łączność zbliżająca narody we współpracy umysłowej nie wystarczy do osiągnięcia jedności. Czego najbardziej brak — stwierdził Ojciec św. — współczesnym uniwersytetom, to jedności prawdy. W obliczu coraz dalej idącej specjalizacji nauk synteza całej wiedzy ludzkiej staje się koniecznością. W dążeniu do tej syntezy uniwersytet winien wystrzegać się zarówno powierzchownego synkretyzmu, jak z drugiej strony bronić się przed ingerencją państwa totalistycznego, które narzuca sztuczną jedność totalistycznej filozofii.

Odczyty na posiedzeniach plenarnych i debaty na komisjach starały się

naszkicować główne linie, po których ma posuwać się praca nad syntezą wiedzy postuowanej w orędiu papieskim. Spośród zszesciu wykładów nasświetlających zagadnienie uniwersytetu, trzy zasługują na szczególne wyróżnienie: „Idea uniwersytetu” — wygłoszony przez p. O. Lacombe, profesora Sorbony, „Uniwersytet a państwo” — przez p. J. Desy, dyplomatę kanadyjskiego i „Uniwersytet a społeczność międzynarodowa” w ujęciu p. A. Amoroso Lima, profesora uniwersytetu katolickiego w Rio de Janeiro.

IDEA UNIwersYTETU

Prof. Lacombe sięgnął bodaj najgłębiej w rozważaniach nad istotą wykształcenia uniwersyteckiego. Jest rzeczą oczywistą — mówi prof. Lacombe — że dla katolików chrześcijańska koncepcja człowieka określa rolę uniwersytetu wychowawcy ludzi. Stąd też mądrość chrześcijańska, boska i ludzka zarazem, stanowi ukoronowanie kultury szerzonej przez uniwersytet. Jako instytucja ze swej natury wychowawcza uniwersytet ma przekazywać wiedzę sprawdzoną i wartości wypróbowane, nie może przecież tracić łączności z odkrywczą pracą ducha. Wychowanie uniwersyteckie kształci przede wszystkim umysł; pośrednio tylko za pomocą wiedzy teoretycznej i praktycznej przyczynia się do rozwoju, korekcji i uszlachetnienia innych władz ludzkich.

Uniwersytet udziela kultury wyzwolonej, to znaczy takiej kultury, która wyzwala człowieka z obciążających go służebności wewnętrznych i zewnętrznych. Wyzwala ona człowieka, ponieważ przez wiedzę prowadzi go do bezinteresownego poznania prawdy, a jeszcze w większym stopniu, gdyż daje mu sposobność zaczerpnienia mądrości: mądrości wiary, czyli teologii i mądrości rozumu, czyli filozofii.

Nie o to idzie, ażeby każdy student niezależnie od obranej specjalności stał się specjalistą także w dziedzinie filozofii czy teologii, ale o to, aby był kształcony w duchu mądrości, który powinien przenikać wszystkie gałęzie studiów wyższych. I tylko o tyle, o ile wymóg ten jest uwzględniany, uniwersytet służy podwójnemu uniwersalizmowi: Wiary i Rozumu. Epoka współczesna atakuje oba; powszechności wiary przeciwstawia ateizm materialistyczny, powszechności rozumu — irra-

jonalne mity rasy, klasy czy partii. Wydaje się, jak gdyby czasy obecne skłonne były do uznania tylko jednego uniwersalizmu, mianowicie uniwersalizmu myśli technicznej, skierowanej ku wykorzystaniu materii.

Kultura uniwersytecka musi być jednocześnie wyspecjalizowana jak nauki i wszechobejmująca jak mądrość, przewyciężając w ten sposób antynomie specjalizacji i kultury ogólnej. Program nauk uniwersyteckich trzeba tak ułożyć, żeby atmosfera jedności ogarniała wszystkie wydziały. Należy przywrócić do znaczenia nauki porównawcze, których owocność staje się każdego dnia coraz oczywistsza.

PAŃSTWO A UNIwersYTET

Interesujące światło na rolę uniwersytetu w państwie demokratycznym rzucił amb. Desy. Jego wykład „Uniwersytet a państwo” swą znakomitą formą literacką i dojrzałą treścią zwrócił powszechną uwagę słuchaczy. Państwo — stwierdził na wstępie mówca — nie może nie interesować się tak ważną instytucją, jak uniwersytet. W murach uniwersyteckich wykuwa się elita umysłowa powołana do przewodzenia innym warstwom społeczeństwa. Rozumieli to doskonale papieże i książęta średniowieczni — fundatorzy i hojni ofiarodawcy akademii w Bolonii, Paryżu, Oxfordzie, Kolonii, Pradze i Krakowie. Tym więcej musi rolę uniwersytetu rozumieć państwo demokratyczne, które jak żaden inny ustrój potrzebuje wysokiego poziomu umysłowego obywateli. Demokracja wnet przerodziłaby się w anarchię, bez instytucji, gdzie mogliby się kształcić ludzie zawodów wolnych, nauki, sztuki, politycy, wyżsi urzędnicy — słowem elita, od której zależy godność, postęp i sprawna administracja państwa. P. Desy zacytował Fustel de Coulanges, który w klasycznej „Cité Antique” definiuje ciężary, jakie ustrój demokratyczny nakłada na obywateli: „Obywatel, podobnie jak urzędnik publiczny za naszych dni, cały był oddany służbie państwa. Ofiarowywał państwu swoją krew w czasie wojny, swój czas kiedy był pokój. Nie mógł własnowolnie pozostawić na boku spraw publicznych, ażeby zająć się własnymi. Musiał raczej swoje interesy zaniedbać w pracy na pożytek kraju. Demokracja mogła trwać tylko pod warunkiem nieustannej pracy swych obywateli. Jak tylko żarliwość dla spraw publicznych ostygła, demokracja musiała upaść albo ulec rozkładowi”.

Państwo winno tedy używać uniwersytetom hojnego i inteligentnego wsparcia, mając na oku wyłącznie dobro publiczne. To wsparcie nie może być warunkowane jakkolwiek formą zależności politycznej uniwersytetu od rządzącej partii. Uniwersytet jest, być może, ostatnią ostoją bezinteresownych badań, jedynym schronieniem

WSKAZANIA PROGRAMOWE „STRONNICTWO NARODOWE W WALCE O POLSKĘ”

Książka-sprawozdanie ze Zjazdów Stronnictwa w Londynie i Paryżu

Na składzie pozostała już niewielka ilość egzemplarzy

Stron 102

Cena 2 s

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej”

myśli nieskrępowanej, rozważającej spokojnie, z dala od walk politycznych, konfliktów klasowych czy rasowych, zagadnienia, jakie stawia przed nią życie. Wiek nasz zagrożony śmiertelnie przez niedomagania ducha i woli potrzebuje schronienia dla wolnej i czystej myśli. Najcenniejszą pomocą, jakiej uniwersytety dostarczyć mogą państwu, jest kształcenie dobrych obywateli, zapoznanie ich ze sprawami rządzenia, z używaniem wolności politycznej. Właściwą domenę uniwersytetu stanowią nauki i filozofia, nie zaś rządzenie krajem. Odkąd uniwersytety straciły swój charakter międzynarodowy, stając się instytucjami ściśle narodowymi, nie zdołały nigdzie, z wyjątkiem krajów anglosaskich, uniezależnić się od przewagi rządów państwowych.

UNIwersALIZM KATOLICKI

W bardzo jasnej i rzetelnie przemysłanej prelekcji prof. Amoroso Lima z Rio de Janeiro przedstawił katolicki pogląd na to, czym ma być uniwersytet w naszych czasach. Nie będzie to uniwersytet eklektyczny, jaki rozwinął się pod naporem prądów indywidualistycznych w XIX w. Charakteryzowała go przewaga nauk przyrodniczych kosztem teologii i filozofii. Eklektyzm nauk zapoznający hierarchię wartości oraz indywidualizm zniszczyły organiczną jedność uniwersytetu, która przepajała uniwersytety średniowieczne. Nie będzie to także uniwersytet totalistyczny, w którym indywidualizm ustępuje miejsca kolektywizmowi niosącemu z sobą upadek swobody myśli, podporządkowanie wychowania polityce, prawdy interesom państwa. W tym typie uniwersytetu supremacja nauk przyrodniczych została wyrugowana na korzyść nauk społecznych, które piętno swe wyciskają nawet na naukach przyrodniczych.

Obu tym wynaturzeniom prawdziwego ducha uniwersyteckiego przeciwstawił prof. Amoroso Lima typ organiczny uniwersytetu, wyróżniający się trzema rysami: pełnością, autonomią i uduchowieniem. W dalszym ciągu swych rozważań zajął się prelegent określeniem pozycji uniwersytetu katolickiego wobec przeciwnych prądów nacjonalizmu i uniwersalizmu. Od czasów Odrodzenia datuje się przerost roli narodu nad średniowieczną, wielonarodową ideą społeczności chrześcijańskiej.

Ludzkość zgubiła sens jedności duchowej opartej na prawdzie filozoficznej i na Objawieniu Boskim. Zadaniem katolików będzie wypracować prawdziwy sens uniwersalizmu. Uniwersytety powinny pracować nad tym, aby pokazać człowiekowi każdego kraju i kontynentu, iż nie ma ras wyższych ani niższych, ani też narodów z góry przeznaczonych do reprezentowania na modłę imperialistyczną całego świata. Tyłko poprzez odrodzenie

teocentrycznego humanizmu uniwersytet współczesny podobnie jak w wiekach średnich, odegra doniosłą rolę w odnowieniu i postępie kultury naszych krajów.

Na zakończenie obrad kongresu p. H. Taylor, profesor uniwersytetu w Princeton, nowoobраниy prezes Międzynarodowego Ruchu Intelktualistów Katolickich (MIIC), w gorącym przemówieniu wezwał katolików intelektualistów do podjęcia intensywnych wysiłków w celu stworzenia silnego ruchu katolickiego na uniwersytetach, który poprzez chrystianizację uniwersytetu, tudzież życia zawodowego, przyczyni się do budowy chrześcijańskiej kultury jutra.

Konkluzje ogólne, plon obrad w komisjach i na posiedzeniach plenarnych, wybiły na plan pierwszy jako najważniejszą funkcję uniwersytetu: wpajanie studentowi kontemplatywnego podejścia do prawdy, nacechowanego czcią wobec tajemnic istnienia, szczerością i odwagą wypływającą z tego pełnego ufności spokoju, jaki daje wewnętrzna pewność ukrytej harmonii między prawdami wiary i osiągnięciami nauki.

W niniejszej korespondencji starałem się zdać sprawę z najistotniejszych zagadnień omawianych na kongresie i możliwie najwierniej oddać treść najważniejszych w mojej opinii prelekcji. Dla ścisłości wypada wspomnieć, że równoległe z konferencjami toczyły się obszerne debaty na ośmiu komisjach, rozważających różnorodne aspekty życia uniwersyteckiego. Udział w komisjach był liczny, czasami nawet tłumny, debaty ożywione. Na ogół na wysokim poziomie.

WKŁAD POLAKÓW

Polska delegacja, w skład której wchodził obok przybyłego z Wielkiej

„LOUISE“

Szybkie i tanie

PODNOSENIE OCZEK

24, Philbeach Gdns., London, S.W.5

Również wysyłać pocztą

Brytanii ks. T. Kirschkego, asystenta koscienego „Veritasu“, liczni członkowie koła „Veritasu“ w Montrealu z szefem delegacji dr L. Racoewicz-Zubkowskim i amb. T. Romerem na czele, wzięta nader żywy udział w obradach kongresu, obesiawszy niemal wszystkie komisje. Z inicjatywy polskiej w ostatniej chwili utworzono IX komisję nazwaną Uniwersytet wobec współczesnego kryzysu ideologicznego, pod przewodnictwem p. V. Veronese, wiceprezesa Międzynarodowego Ruchu Intelktualistów Katolickich. Komisja obradowała nad obmyśleniem skutecznych sposobów walki z ideologią ateizmu komunistycznego drogą studiów nad doktryną i metodami działalności komunistów. Komisja opracowała apel do stowarzyszeń członkowskich Pax Romana i do innych organizacji katolickich o czynne zajęcie się badaniem nad sposobami infiltracji komunistycznej oraz o podjęcie energicznej kontrakcji.

Praktycznym rezultatem prac komisji jest wyłoniony odrębny stały komitet inicjatywy, który obejmie kierownictwo prac i studiów, jakie mają być prowadzone w rozmaitych ośrodkach uniwersyteckich. Na czele komitetu stanął amb. J. Desy, z Polaków zaś wszedł w jego skład prof. T. Domaradzki i amb. T. Romer. Oprócz zagadnienia walki doktrynalnej z komunizmem komisja dyskutowała także sprawę pomocy dla intelektualistów uchodźców z krajów europejskich opanowanych przez Sowiety. Delegacja Hiszpanii wzięła na siebie zadanie zorganizowania specjalnej agencji, która zajmie się opieką nad uchodźcami.

Obecność Polaków nie ograniczyła się wszakże tylko do udziału w pracach komisji. Znalazła ona swój zewnętrzny, nader uroczysty wyraz w formie zaproszenia ks. biskupa J. Gawliny, przebywającego aktualnie w Kanadzie, na honorowego gościa XXII Kongresu Pax Romana. Biskup Gawlina odprawił mszę św. w auli uniwersytetu montrealskiego i wygłosił kazanie do uczestników kongresu.

Ignacy Człowiekowski



Przed zrobieniem zakupu — obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów

SPADOCHRONY — NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI

Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanteryjne

poleca tanio

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7, Tel.: WES 0747 — 9

Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt — od godz. 9.30 do 20.00

ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZEGO SKLEPU

SPRAWA ZACHODNIEGO SOJUSZU

SRODKOWO-EUROPEJSKA polityka Francji lat dwudziestych powstała w oparciu o dwa założenia: 1. konieczność zorganizowania i skonsolidowania vacuum, jakie powstało po rozpadzie Austro-Węgier i klęsce Niemiec, 2. niemożność kontynuowania sojuszu z Rosją, której rozkład i chaos wydawały się długotrwałe. Poczęta i pomyślana została z powodu braku Rosji i Austro-Węgier i konieczności ich zastąpienia. Mała Ententa i Polska były tylko paliatywami. Pierwsza miała odgrywać w basenie dunajskim rolę Wiednia, druga na wschodzie Niemiec rolę Petersburga. Sceptyczny i mentorski ton, jakim posługiwała się francuska krytyka polityczna w stosunku do zespołu środkowo-europejskiego świadczy, iż w Paryżu nie bardzo wierzono w jego stabilność i skuteczność, licząc jednak na to, że w zmienionych warunkach (pobite, okrojone, pozbawione kolonii i zdemilitaryzowane Niemcy) i ten płot zastąpi dawne mury.

Spostrzeżenie, że błędem było przecenianie długotrwałości anarchii rosyjskiej rychło skłoniło politykę francuską do nawrotu na drogę wskazaną przez Delcasségo, do sojuszu z Rosją. Już w r. 1924 uznano Sowiety de iure. W latach trzydziestych obserwujemy wyraźną tendencję Paryża ku zbliżeniu z Moskwą. Potem rzeczy idą już szybko. R. 1932 pakt o nieagresji. R. 1933 rokowania o pakt wschodni. R. 1935 pakt wzajemnej pomocy. R. 1939 usilne próby związania, ukoronowane jeszcze w trakcie wojny formalnym traktatem sojuszniczym, podpisanym w Moskwie przez Stalina i de Gaulle'a 10 grudnia 1944 r. Tym razem Francja nie czekała nawet na wyłonienie się państw środkowej Europy z odmetów wojny i okupacji i przesądziła swą politykę w tym rejonie wiążąc się z Moskwą, gdy dymity ruiny Warszawy.

O ile łatwo było nawrócić do starej polityki, o tyle trudno było odtworzyć starą pozycję. W polityce francuskiej nie uwzględniono bowiem jednej, ale zasadniczej zmiany. Tej mianowicie, że Francja z r. 1944 ma niewiele wspólnego z Francją r. 1918, a rzeczywistość międzynarodowa jeszcze mniej z tą z r. 1893. Wyraża się to pokrótce w tym, że Francja dzisiejsza nie tylko nie jest zdolna obronić się sama, lecz nie podjęłaby nawet tej walki. Tym samym wartość jej jako sojusznika spada poniżej ceny. Słowo sojusz oznacza bowiem nie tylko gotowość obrony własnej, ale i bezpieczeństwa i całości partnera.

Historię polityki zagranicznej Francji, od momentu remilitaryzacji Nadrenii, cechuje wykręcanie się od przyjętych zobowiązań w stosunku do bezpieczeństwa własnego, sojuszników i organizacji międzynarodowych (łama-

nie traktatu wersalskiego przez Niemcy, Locarno, Monachium, Praga, drôle de guerre, Anschluss, sankcje abisyńskie itp.).

Dzisiaj Francja wymaga obrony. Jej imperium kolonialne stanowiło w pierwszej wojnie źródło siły metropolii. W drugiej wojnie było pozycją bierną. Dziś jest rakiem toczącym krew schorowanego organizmu Francji. Kapitał francuski, który odegrał pierwszoplanową rolę w dziejach dawnego sojuszu z Rosją, który podpierał skutecznie środkowo-europejską politykę Paryża w latach dwudziestych, nie istnieje. Resztki, na które czeka przemysł francuski zagrożony modernizującymi się aparatami sąsiadów, uciekają do Szwajcarii i Ameryki. Naród francuski, wystawiwszy i wyekwipowawszy ponad 150 dywizji w pierwszej wojnie, nie jest dziś zdolny postawić na nogi w Europie 14 dywizji, zasłaniając się tym, iż kilka innych trzymać musi w Indochinach.

Zstępny charakter ewolucji francuskiej w ciągu ostatniego półwiecza, nie powinien upoważniać do definitywnych wniosków. Wielki naród francuski może sprawić jeszcze niejedną niespodziankę pesymistom.

W pojęciu dalej patrzących naszych móżdżków stanu, sojusz polsko-francuski zawierał w sobie dwie perspektywy. Obok zadania utrzymania Niemiec w granicach wyznaczonych przez traktat wersalski, chodziło o zabezpieczenie Polsce stosownego udziału w systemie politycznym europejskim mającym swe centrum w Paryżu. Ówczesna polityka angielska (Lloyd George) blokując a potem sabotując osiągnięcia francuskie po pierwszej wojnie, przyczyniła się niechęć do wzmożenia zaufania i prestiżu Francji zwłaszcza w oczach narodów odrodzonych środkowej Europy, nauczonych patrzeć na reakcje Londynu jak na wskazówkę wagi.

Dopiero rozmiary i forma klęski francuskiej, zarówno metropolii jak i imperium w r. 1940, otworzyły Anglikom i innym oczy na groźny brak elementów równowagi europejskiej po drugiej wojnie.

Francja stała się niezdolna do prowadzenia polityki niemieckiej, to znaczy do przeciwstawiania siłom i zamiarom niemieckim własnych sił i zamierzeń. Francja koncentruje się dziś na obronie i zabezpieczeniu odcinka granicznego od Bazylei do Wissembourga (Ren), a przede wszystkim od Wissembourga do Luksemburga. Nie naruszalność tej granicy, troska o uzyskanie gwarancji dla północnych sąsiadów (Luksemburg, Belgia), oto wszystko do czego sprowadza się dzisiejsza polityka Francji wobec Niemiec.

Ponieważ i ten, tak ograniczony, postulat wymaga zaangażowania sił pozafrancuskich, polityka Paryża dąży do

zainteresowania nim maksimum osiągalnego w tym kierunku. Wychodzi ona z założenia, że jakakolwiek dekoncentracja wysiłku przyjaciół (Anglososów) osłabia ich pozycję nad Renem. Sprzeciw Francji przeciwko przyjęciu do NATO Hiszpanii, Turcji i Grecji, maskowana niechęć przeciw udziałowi w NATO nawet Włoch są typowymi przykładami, ale zarazem niedobrym memento dyplomacji francuskiej.

Francja dążyć będzie do zogniskowania na Renie maksimum zainteresowań i sił. Stanowisko jej wobec wszystkich problemów innych dyktowane będzie skąpym liczeniem, czy i w jakiej mierze rozwiązanie ich nie osłabi pozycji jej nad Renem.

W tych warunkach polityki polskiej nie można budować na sojuszu z Paryżem. Nawet istnienie niepodległego państwa polskiego może być — z punktu widzenia użyteczności dla bezpieczeństwa Francji — w pewnych kołach francuskich kwestionowane. Wychodzi one mogą z założenia, że nasycenie Niemiec na wschodzie przy istnieniu anglosaskiej bariery nad Renem (a w razie wojny znowu na długie lata zapowiadającego się chaosu w Rosji) jest najstabilniejszym rozwiązaniem. Na siłę Polski, a nawet związanego przeciw Niemcom bloku państw środkowo-europejskich, mało kto we Francji postawi, rola zaś Polski jako zapalnika anglosaskiej bomby, Francuzów nie nęci.

Oczywistość jednak istnienia Polski ma swoją wymowę i Francuzi do tego faktu ustosunkować się muszą. Interes francuski w zjednoczeniu europejskim leży w ograniczeniu suwerenności niemieckiej. Wszystko co tę suwerenność ogranicza jest dobre. Ponieważ celu tego nie da się osiągnąć bez wielostronnego układu, bo trwała i jednostronna dyskryminacja Niemiec jest nieosiągalna, Francuzi wysunęli hasło zjednoczenia europejskiego. Wysunęli to a nie inne, bo ich kultura polityczna mówiła, że najłatwiej i najprędzej ono właśnie cel osiągnie. W działaniu jednak okazuje się, że im do tego „zjednoczenia“ ani Hiszpania, ani Turcja, ani tym bardziej środkowa Europa nie są potrzebne. Potrzebne są jedynie zobowiązania niemieckie. Ta polityka bankrutuje i Francja będzie musiała ją zmienić. Będzie musiała poszerzyć swój europejski horyzont, będzie musiała zrozumieć i uznać, że oprócz granicy Renu istnieją jeszcze inne problemy. Inne i r ó w n o r z ę d n e.

Trzeba pamiętać, że obecna sytuacja i obecna politykę na zachodzie Europy wytyczają dwa fakty: brak zjednoczonych Niemiec i wszechobecność Stanów Zjednoczonych. Oba te fakty są natury przejściowej i oba wpływają na fikcyjność obecnej problematyki europejskiej.

W sprawie niemieckiej zainteresowanych jest bezpośrednio wiele narodów europejskich. Dziesięć z nich graniczy z nimi. Istnieje ponadto zainteresowanie brytyjskie. Jest ono dziś, po blitzu r. 1940, równie bezpośrednie jak jakiegokolwiek sąsiada. Wielka Brytania nie będzie szukała kłopotów Europy środkowej i wschodniej, ale będzie musiała się nimi zająć.

Same Niemcy, uzyskawszy jakąś granicę wschodnią, wyjdą daleko poza ramy nadreńskiej polityki Bonn. Amerykanie zaś wpatrzeni jeszcze w Ren i to co się w koło niego dzieje jak w kość pacierzową planowanego systemu strategicznego w Europie, rozszerzają szybko swe widnokręgi i dziś już widzą wybrzeża mórz Czarnego i Bałtyckiego.

Konieczność jakiegoś konstruktywnego rozwiązania spraw narodów środkowo-europejskich nie ulega obecnie dla nikogo najmniejszej wątpliwości, bo wskrzeszenie Austro-Węgier i wspólna granica niemiecko-rosyjska należą już do bezpowrotnej przeszłości.

Oto powody, dla których Francja, chce czy nie chce, będzie musiała pomyśleć i zająć stanowisko wobec innych spraw, jak granica Renu.

Jeśli chodzi o Polskę, to zasadniczym sprawdzianem jej oceny w świecie będzie sytuacja i perspektywy Rosji. Jeżeli po wojnie i klęsce Moskwy będą widoki jej szybkiej rekonstrukcji, to zainteresowanie francuskie naszą granicą zachodnią będzie minimalne. Podstawą polityki francuskiej na wschodzie będzie Rosja i takie czy inne ustalenie Polski nie będzie miało decydującego znaczenia. Raczej przeważy pogląd, iż należy kierować Niemcy na wschód.

Jeżeli jednak chaos rosyjski wyzwoli poważniejsze siły ekscentryczne, jeśli Rosja pękać zacznie terytorialnie, Francja może się zawahać. Nie ulega wątpliwości, że poważniejsza dywersja na południowym zachodzie Rosji połączona bez wątpienia z poparciem Niemiec, stworzyłaby doskonałą koniunkturę dla nas w Paryżu. Dywersja taka zbliżyłaby naturalnie zagrożone nią Rosję, Polskę i Rumunię, a eliminując potrzebę wyboru między nimi rzuciłaby cały wpływ francuski na szalę interesów polskich wobec Niemiec. Z tego punktu widzenia dywersja taka byłaby korzystna. Wyraźny akompaniament niemiecki nie pozostałby bez wpływu, korzystnego dla nas, na opinię brytyjską. Elementem następnym będzie stopień i szanse współpracy państw środkowo-europejskich. Sojusz polsko-czeski jest warunkiem sine qua non aktywnej polityki Paryża w stosunku do wschodnich granic niemieckich. Sojusz taki, rozszerzony na Rumunię i Jugosławię, byłby przekonującym nie tylko Francuzów argumentem. Pozytywne uregulowanie sytuacji Węgier w takim bloku zapewnia-

łoby mu w oczach Zachodu poważną stabilizację.

Na jedną rzecz jeszcze trzeba zwrócić uwagę. Przeobrażenia w sytuacji i polityce francuskiej dotyczą nie tylko stosunku Francji do otoczenia, ale i otoczenia do Francji. Paryż przestał być punktem centralnym Zachodu i nie ma szans na odrodzenie się systemu francuskiego w Europie. Rolę zachodniego sąsiada Niemiec, w sensie świadomości i odpowiedzialności, przejęła na terenie europejskim Wielka Brytania. W stosunku do Niemiec siła Wielkiej Brytanii jest większa i zagrożenie mniejsze, jest więc rzeczą naturalną, że polityka niemiecka Paryża coraz wyraźniej formować się będzie pod wpływem Londynu. Zainteresowane w problemie niemieckim narody europejskie, kierować się więc będą przede wszystkim do Londynu. Polska zrozumiała już tę ewolucję przed drugą wojną i wzajemną umowę gwarancyjną polsko-angielską z kwietnia 1939 r. jest historycznym osiągnięciem. Już przed tą wojną przesunęliśmy ciężar zachodniego sojuszu z Francji na Wielką Brytanię.

Lekceważący stosunek Stalina do Francji jest znany. Czy pobolszewicka Rosja, wciągana przez Stany Zjednoczone w wielki i trudny kompleks polityki azjatyckiej, będzie chciała i mogła objąć rolę przeciwniemieckiego żandarma, jest wątpliwe. Będzie ona na pewno zainteresowana w zabezpieczeniu się przed agresją niemiecką. Do tego wystarczy jednak polityczne poparcie organizacji europejskiej ograniczającej swobodę ruchów Niemiec oraz oddzielenie się od nich buforami, sygnalizującymi jak w roku 1939-40 zbliżające się zderzenie. Jeśli Rosja utrzyma granicę z r. 1939, to znaczy jeśli będzie posiadała warunki mocarstwowe w Europie, dążyć będzie do wybalansowania sił pro i antyniemieckich bez angażowania się sama w to współzawodnictwo, w tym bowiem wypadku rola jej w Europie będzie największa. Nie będzie ona na pewno entuzjastką bloku środkowo-europejskiego, uważając ten obszar za swój teren manewrowy w stosunku do równowagi europejskiej. Nie będzie też szukała związku z Francją, który nic jej nie

dając, spychałby ją z pozycji kluczowej. Oczywiście, w razie poważnego okrojania Rosji europejskiej, równoznacznego z groźnym zwiększeniem dynamizmu niemieckiego, Rosja musiałaby szukać ubezpieczenia na zachodzie i sojusz z Francją leżałby na tej linii. W tym wypadku polityka polska poszłaby zresztą tą samą drogą.

* * *

Likwidacja imperium włoskiego w Afryce oraz rosnące z dniem każdym trudności utrzymywania się Francji w Afryce północnej, stępiły i niedługo usuną główny przedmiot tarć francusko-włoskich. Sąsiedztwo Niemiec nie cieszyło nawet Mussoliniego. Teraz znowu postulat niepodległości Austrii zbliża te dwa kraje, na których stosunkach ciąży ujemnie francuski kompleks wyższości. Polityka włoska, której zainteresowania dunajskie sięgały wyraźnie Polski, może okazać się pomocą i dla Warszawy i dla Rzymu w sprowadzeniu powersalskich ambicji Paryża na ziemię.

Wielki kapitał sympatii dla Francji, jej kultury i cywilizacji, może i powinien być zdyskontowany w zjednoczonej Europie. Od polityków francuskich zależeć będzie czy orientując się w rzeczywistości potrafią przekuć go na wpływ polityczne silniejsze niżby na to wskazywał potencjał materialny Francji.

My, nie mogąc szukać w Paryżu tego czego tam nie ma i nie będzie, to jest ośrodka sił paralizujących ekspansję niemiecką oraz europejskiego centrum, związani jesteśmy bardzo głęboko z Francją. Jeśli dojdzie do organizacji europejskiej, rola Francji, wyzwolonej z kompleksu strachu przed Niemcami, może być w życiu kulturalnym europejskim znowu dominująca. Polska, zaśmiecona sowieckim barbarzyństwem silniej jeszcze niż w r. 1920 potrzebować będzie bardzo żywego kontaktu z Francją, rzecznikiem bliższej nam cywilizacji niż jej brytyjskie czy niemieckie wydanie.

Sojusz polsko-francuski, tracąc swój wojskowo-polityczny charakter nie przestanie być ważnym i żywotnym postulatem naszej polityki.

Z. Abdank

W ATLASIE NAJNOWSZEGO WYDANIA

(Korespondencja własna „Myśli Polskiej“)

Costermansville, we wrześniu.

ODZYWAM się spod równika, z miejscowości Costermansville, którą znajdziecie tylko w atlasach najnowszego wydania.

Wyjechałem do Afryki za „chlebem“. Z Brukseli przez Tripoli i Kano przyjechałem do Leopoldville, stolicy Konga Belgijskiego.

Miasto składa się z dwóch części, europejskiej i murzyńskiej. W euro-

pejskiej żyje około 10 tys. białych, różnych narodowości (33 Polaków). Część ta luksusowo rozbudowana podzielona jest na trzy dzielnice: przemysłową, handlową i mieszkaniową. Dzielnica mieszkaniowa, to wspaniałe wille, otoczone zadrzewionymi ogródkami, utrzymanymi trochę w dzikim stanie. Bogactwo, gigantyczne roboty, pogoń za pieniądzem — oto charakterystyka Leopoldvillu, a może i Konga. Każdy prawie biały ma swój sa-

mochód, pieszo się nie chodzi, bo to i nie wypada i zdrowiu szkodzi...

W części murzyńskiej gnieździ się około 250 tys. czarnych. Tam dopiero widzi się ludzką nędzę. Lepianki zbudowane z błota i drzewa bambusowego przypominają raczej domki bobrów niż ludzkie domostwa. Pytałem dyrektora jednego z banków, który mnie obwoził po mieście ile tam jest naprawdę ludzi. Odpowiedział mi, że tego nikt nie wie, bo praktycznie księgi stanu cywilnego nie są prowadzone. Istnieje stale w spisie różnica około 40—50 tys., to znaczy, że w tym zbiorowisku nędzy zamiast 250 tys. jak podaje urządowa statystyka, żyje około 300 tys. istnień ludzkich, czarnych, prymitywnych, brudnych.

Tam, w kraju misji, gdzie dzieło cywilizacji europejskiej jakoś dokonywało się codziennie widzi się znaczenie praktyczne takich racji, jak równość ludzka, miłość bliźniego, bracia w Chrystusie, sprawiedliwość społeczna, równość wobec prawa itd. itd.

Z Leopoldvillu samolotem poleciałem do Costu, wschodniej prowincji Konga, Kivu. Kivu jest najpiękniejszą częścią Konga. Wschodnią część stanowią pochodzenia wulkanicznego pasma górskie, szerokości około 50 km, a długości około 1.000 km. W zagłębieniach górskich, idąc z północy na południe, kryją się rozległe jeziora Alberta, Edwarda, Kivu i Tanganika. W północnej części jeziora Kivu dymią jeszcze wulkany, nierzadko rzygając lawą w okoliczne szczyliny górskie. Tuż prawie pod równikiem piętrzy się potężny masyw górski Ruwenzori, usrebrzony wiecznym śniegiem.

Jezioro Kivu, na południu którego leży Costermansville, posiada około 300 km długości i kilka do kilkunastu szerokości. Z Kivu, 1.460 m nad poziomem morza, wypływa rzeka Ruzizi, która przebiega po przełęczach górskich około 100 km i wpada do leżącego o 685 m niżej jeziora Tanganika. Łatwo się domyślić, że w swoim korycie tworzy piękne wodospady nadające krajobrazom dużo uroku. Miłośnicy piękna jezioro porównują z Zatoką Neapolitańską. Jedna jest jednak według mnie zasadnicza różnica z Neapolem, że tam morze w dzień jest szafirowe, niebo błękitne, o zachodzie słońca zaś prawie złote — tu niebo jest szare i woda szara.

Ludzie... Jak kraj jest przepiękny, bo dziki, złowrogi, nieznany, buntowniczy, niebezpieczny i porywający, tak ludzie są mniej ciekawi.

Białych mieszka 4 tys., czarnych około 30 tys. Wśród białych są Belgowie, Niemcy, Włosi, Grecy, Portugalczycy, Żydzi, Polacy. Społecznie tworzą ciekawą mozaikę. Awanturnicy światowego pokroju, ludzie ścigani

przez prawo, wygnani z ojczyzny, zdeklasowana szlachta, dla której w Europie już miejsca nie było, misjonarze swobodnego gatunku, goniący za pieniądzem... i wielu, wielu tych, co w ciężkiej pracy codziennej walczą o byt dla siebie i dla rodzin w Europie. Ideałem każdego jest być jak najkrócej w Afryce, zarobić jak najwięcej pieniędzy i wrócić jak najszybciej do Europy z oszczędnościami.

Dla bystrego obserwatora jest to wspaniała szkoła kraju i ludzi, życia społecznego, ekonomicznego, zwyczajów i obyczajów ludności tubylczej.

Tu w Afryce nie ma różnic narodowościowych. Jest tylko różnica: biały i czarny, lub ma forsę i jej nie ma. Co kraj, to obyczaj.

W banku mam masę roboty. Pracuję do późna. Mieszkam w pięknym

pawilonie, składającym się ze stołowego, salonu, sypialni, kuchni i łazienki. Mam do dyspozycji samochód służbowy. Mieszkanie sprzątają czarni, kuchnię prowadzi też czarny.

Ta Afryka podbita wojskowo i ujarzmiona siłą, ma własne życie, odrębne od europejskiego i pełne niespodzianek na przyszłość.

Zapuszczałem się już w głąb kontynentu, korzystam z niedziel i świąt, by wciskać się w dziewicze bory i poznać prawdziwą Afrykę. Jej znamię, jej urok, jej naturę, jej potęgę. W lasach dziewiczych, gdzie słychać przedudny koncert natury: szum lasu, śpiew ptactwa i porykiwanie grubego zwierza — człowiek czuje się dopiero pańsko.

Jan Barański

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO

ROZMOWY PREZ. BIELECKIEGO W STRASSBURGU

Prez. T. Bielecki w czasie swego pobytu we Francji udał się do Strassburga, ażeby się zetknąć z przedstawicielami państw, które wzięły udział w jesiennej sesji Zgromadzenia Europejskiego.

W przeprowadzonych rozmowach dr Bielecki przedstawił rolę Polski na tle położenia międzynarodowego i konieczność zjednoczenia całej Europy a nie tylko jej zachodniej połowy. Równocześnie miał on możliwość zapoznać się z planami reorganizacji Rady Europy, która była żywo debatowana w czasie obecnej sesji Zgromadzenia.

Prez. Bielecki złożył wizyty przewodniczącemu Zgromadzenia Europejskiego p. F. de Menthon oraz przewodniczącemu zgromadzenia europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali p. P. Spaakowi. Widział się również z delegatami szeregu państw, a mianowicie Wielkiej Brytanii, Francji, Saary, Włoch, Belgii, Holandii, Szwecji, Danii, Irlandii, Grecji i Turcji.

W pierwszych dniach października prez. Bielecki powrócił do Londynu.

ZEBRANIE RADY SN W STANACH ZJEDNOCZONYCH

W dniach 20 i 21 września odbyło się w Nowym Jorku zebranie Rady Stronnictwa Narodowego na Stany Zjednoczone. Rada jest ciałem wyłonionym

przez zjazd delegatów Stronnictwa Narodowego w Stanach Zjednoczonych, który odbył się w Chicago w dniach 7 i 8 czerwca br.

Zebranie Rady zagaił mec. Franciszek Sz wajdler, przewodniczący Wydziału Wykonawczego SN w Stanach Zjednoczonych. Z kolei wybrano prezydium Rady na cały okres kadencji, to jest do 1954 r. Przewodniczącym Rady został red. Marian Emil Rojek (Nowy Jork), wiceprzewodniczącym mec. Jan Optat Sokołowski (Chicago), sekretarzem Henryk Osajda (Nowy Jork). Rada wysłuchała sprawozdań Wydziału Wykonawczego, przedłożonych przez mec. F. Sz wajdlera i mec. A. Sergota, po czym omówiła szereg spraw związanych z działalnością Stronnictwa Narodowego.

O PROGRAMIE SN W RADIO WOLNEJ EUROPY

(NBI) Radio Wolnej Europy w ramach audycji „Przedstawiciele polskich organizacji politycznych do kraju” nadało powtórzone kilkakrotnie przemówienie dra Wojciecha Wasiutyńskiego, członka Centralnego Wydziału Wykonawczego Stronnictwa Narodowego.

P. Wasiutyński mówił o działalności programowej Stronnictwa Narodowego.

ZAŁEGANIE Z PRENUMERATĄ POWODUJE WSTRZYMANIE WYSYŁKI

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

POZYTECZNE SZKICE

Nie bez rozmysłu czekaliśmy z przypomnieniem tej bardzo na czasie książeczki 1) aż do początku nowego roku szkolnego. Winna ona istotnie znaleźć się w ręku kształcącej się młodzieży — i nie tylko młodzieży.

Rzecz w tym, że ujmuje ona w sposób niezmiernie prosty i zwięzły — najważniejszy przekaz pojęciowy, jaki starożytność nam zostawiła w zakresie życia i współżycia społecznego. P. Wieniewski czyni to tak jasno i przystępnie, że nie wymaga od swego czytelnika ani wielkiego wysiłku, ani, tym mniej, specjalnego przygotowania.

W kolejnych rozdziałkach napotykamy wciąż zbliżenia myślowe do naszych czasów i ta aktualizacja oczywiście ułatwia czytelnikowi przerzucenie się w starożytność odległą w czasie, tak mu jednak bliską w niektórych prawdach. Tak więc, Tocydydes wprowadza go, dzięki mowie Peryklesa „wygłoszonej“ na pogrzebie pierwszych ofiar wojny peloponeskiej, w sam miąższ tego, co Ateny chciały widzieć w demokracji. Czy rzeczywiście etymologiczne „władztwo ludu“ oznaczało, jak twierdzi autor, „władztwo ogółu społecznego“ — można by się może spierać. W każdym razie wielokrotnie, i dziś i wczoraj, była ta etymologia — zapewne błędnie — nieraz rozumiana jako władztwo jednej klasy społecznej, tzw. najniższej, z chętnym wyłączeniem innych 2). W każdym razie też, w pojęciu starożytnych, z tego ogólnego władztwa wyłączani byli właśnie — niewolnicy. Niemniej mało co tak czytelnika pozyskuje dla Aten, jak ta peryklesowa idylla demokratyczna.

Równie i niespodzianie, interesujący jest wywód całej ideologii Nietzschego (Uebermensch, nadczłowiek) i Hitlera (Herrenvolk) z karykaturalnego w oczach Platona Kalliklesa w je-

go „Gorgiasie“. Ustawia tu nawet p. Wieniewski jakby dekalog na wywrót, à rebours, z poglądów Kalliklesa, który rzeczywiście w prostej linii i do Lebensraumu i do Uebermenscha i do Herrenvolku prowadzi.

Trochę mniej się z autorem godzimy w jego poglądach przeciwstawiających odziedziczoną przez humanizm po starożytnych, „błogosławioną“ wiarę w naturalną dobroć człowieka — obskurantyzmowi średniowiecza, który naturę tę uważał jako złą, a przynajmniej upadłą. Czyż mamy tu przypominać autorowi, że wszystkie prawie większe systematy pedagogiczne jednak budowały na pesymistycznych założeniach? Jeżeli Rousseau postępował inaczej w *Emilu*, każąc dziecku rozwijać się samemu, skoro ma dobrą

naturę, to głównie dlatego, że pisał raczej powieść pedagogiczną niż traktat. Zaś dziś, cały ten semipelagianizm Jana Jakuba, który tak dokuczliwie obciążał romantyzm, znacznie mniej do nas przemawia niż chrześcijański pesymizm, który z swej niewiary w dobroć natury ludzkiej wysnuwa płomienne dążenie — jakże głęboko pedagogiczne — do dźwignania wzwyż tej upadłej natury ludzkiej, mającej w sobie elementy i możliwości anielstwa 3) ...

Na zakończenie zostawiamy uwagę, świadczącą dobrze o Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich, któremu tę książeczkę zawdzięczamy. Jest ona nie tylko starannie i poprawnie wydana, ale wręcz pięknie, a przynajmniej ładnie. Format, druk, karta tytułowa czynią, że tę książeczkę tak właśnie nieprzeładowaną drukiem jak jest nieobciążoną trudnościami treści — bierze się z przyjemnością do ręki 4).

F.

PAMIĘTNIK GEN. RUDNICKIEGO

General Klemens Rudnicki: NA POLSKIM SZLAKU. Wspomnienia z lat 1939 - 1947. „Gryf“. Londyn, 1952. Stron 207.

W trudnej „konkurencji“ o różnorodność przygód wojennych wśród Polaków gen. Klemens Rudnicki mógłby się ubiegać o jedno z pierwszych miejsc. Przeżycia jego bowiem są niemal kompletne. Można by powiedzieć, że nie ma w nich chyba tylko jednego obozu koncentracyjnego niemieckiego. Gen. Rudnicki jako dowódca pułku kawalerii odbył kampanię wrześniową od Poznania po Warszawę, brał udział w przebijaniu się przez Puszcze Kampinoską, w obronie Warszawy. Był, choć krótko, w niemieckim obozie jeńców, uciekł stamtąd, wybierał się za granicę, dostał się do konspiracji. Był zastępcą gen. Komorowskiego jako szefa NOW w Krakowie, chodził do Lwowa i wracał stamtąd przez Białystok, został mianowany zastępcą gen. Tokarzewskiego jako szefa ZWZ na Lwów. Wpadł przy przechodzeniu granicy. Nierozpoznany, po długich miesiącach więzienia zesłany został na osiedlenie w Kirowie. „Amnestia“, ryzykowne rozmowy ze szczytami NKWD, wojsko polskie w Rosji, rozmowy z Sikorskim, Persją. Jako zastępcą dowódcy 5 Dywizji pułkownik Rudnicki walczy pod Monte Cassino, dowodzi dywizją pod Ankoną i Bolonią. Mianowany generałem obejmuje po gen. Maczku dowództwo 1 Dywizji Pancerniej, styka się z całym problemem DP i masy polskiej w Niemczech, który Dywizja stara się załatwić o ile może a więcej znacznie niż jej wolno. Po Jałcie dramatyczna rozmowa z marsz. Montgomery ...

Pamiętnik opowiada właściwie tylko dzieje trzech pierwszych epizodów: kampania wrześniowa, konspiracja, więzienie i zsyłka. Z okresu wojska polskiego w Rosji znajdzie czytelnik fragmenty notatek, z wojska na Zachodzie tylko chronologię i bardzo ogólne uwagi.

Gen. Rudnicki ma bogate przeżycia oraz niewątpliwy talent narracyjny. Opowiada niezmiernie prosto a barwnie z miną „bon garçon“. Wydaje się być jednym z tych szczęśliwych ludzi, dla których prawie nie istnieją konflikty wewnętrzne. Sytuacja jest dla niego zawsze prosta. Wyznacza ją prostokąt: zwierzchnik, podwładny, nieprzyjaciel, teren. Każda decyzja mieści mu się w tym czworoboku, innych możliwości nawet zdaje się nie dostrzegać. Słowem żołnierz z zamiłowania i wrodzonej predyspozycji. Zdolny w każdej chwili do szybkiej, śmiałej i celowej decyzji, czuje się wyraźnie źle, gdy skazany jest na życie refleksyjne. Nie, żeby nie miał zainteresowań intelektualnych, bo ma tak żywą inteligencję, że interesuje go wszystko, ani szereg zainteresowań duchowych, bo jest nie tylko religijny ale wyraźnie skłonny do mistycyzmu — jednym z najbardziej interesujących fragmentów pamiętnika jest historia proroczych snów i widzeń autora w więzieniu oraz dyskusja psychoanalityczna i mistyczna nad nimi z wiedeńskim adwokatem — ale nie lubi myślenia bez bezpośrednio związków z czynem.

Pamiętnik, zwłaszcza w części więziennych, oznacza się bardzo plastycznym przedstawieniem typów ludzkich i wartkim dialogiem. Wada książki leży w braku konstrukcji. Zdaje się, że odegrała tu złowrogą rolę oszczęd-

1) Ignacy Wieniewski, „Powrót na Via Apia“. Studia i szkice. Londyn, 1951.

2) Szło po prostu o to czy demos oznaczał lud czy naród? Łatwo tu o niejasność, bo i — bywa — pod lud można podsunąć naród.

3) W każdym razie redukcje wielkich dyscyplin średniowiecza do tortur, stosów, katowania więźniów i kultu różgi — jest potężnym uproszczeniem!

4) Zgłaszamy nawiasową pretensję o „es-kejpizm“ (str. 49). Pretensja jest dwójaka. Po pierwsze mamy wątpliwość czy transkrypcja fonetyczna jest słuszna: raczej nie (transkrypcja oczywiście z angielskiego). Wynika ona z trudności, jaka ma polszczyzna z długim zamkniętym e (i w ogóle z łożeniem samogłosek). Wymowa polska pomaga tu sobie wyodrębnieniem elementu palatalnego pod postacią joty, której się nie wyczuwa w poprawnej angielskiej wymowie.

Po wtóre. Czyż konieczne musimy używać angielskiej formy tego pojęcia? Bliższy na pewno Polakowi jest francusko-romański eskapizm z naszym własnym, rodzimym, poczciwym, jasnym a!

ność nakazująca wyrzucenie całych partii, ale niezależnie od tego są tam rzeczy zupełnie różnego typu. Np. po ściśle pamiętnikarskim opisie kampanii w Polsce następuje czysto wojskowa ocena, prawie konspekt referatu o doświadczeniach wrzesniowych. Po bardzo rwanym i szkicowym okresie konspiracyjnym, zwarty w stylu i na-

stroju opis okresu więziennego. Potem już tylko notatki.

W tej chwili rynek polski jest prze-sycony wspomnieniami z drugiej wojny światowej, ale nasi wnukowie zapewne uznają pamiętnik gen. Rudnickiego za jeden z najcharakterystyczniejszych i najbardziej „czytelnych“ dokumentów epoki.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

PROF. KONOPCZYŃSKI JAKO CZŁOWIEK I NAUKOWIEC

(NBI) Wieczór poświęcony pamięci zmarłego ostatnio w kraju najwybitniejszego z współczesnych historyków polskich Władysława Konopczyńskiego odbył się w końcu września w Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego w Londynie.

Zasadniczy referat wygłosił prof. S. Kościalkowski. W przemówieniu, będącym wzorem wykładu biograficznego, przedstawił on ogrom dorobku naukowego Konopczyńskiego. Omówił jego wielkie dzieła badawcze, jego monografię, jego wydawnictwa dokumentów, podręczniki, recenzje, artykuły. Podał spis prac wciąż pozostających w rękopisie i opinię autora, które z nich domagają się najpilniej wydania oraz które winny być przetłumaczone na angielski. Wreszcie cytował ostatnią wypowiedź Konopczyńskiego, dzieło zdumiewającej odwagi i zdolności krytycznej, recenzję zamieszczoną w bieżącym roku w „Tygodniku Powszechnym“, gdzie rozprawił się z marksizmem w nauce histo-

rii. W zakończeniu wieczoru prof. M. Kukiel podkreślił związek między poglądami naukowymi Konopczyńskiego a jego postawą życiową. Człowiek, którego nie zmusiły do milczenia ani kompromis, ani niemiecki obóz koncentracyjny, ani okupacja komunistyczna, który pozbawiony katedry i wszelkich stanowisk rzucił wyzwanie publiczne tzw. Kongresowi Nauki Polskiej, głęboko i niezłomie wierzył w naród, nie wierzył zaś w mężów opatrnościowych i dyktatorów, w doktryny i rewolucje.

Prof. Konopczyński był od najmłodszych lat członkiem Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, posłował na sejm, gdzie zasiadał w klubie narodowym. Był profesorem historii nowożytnej Uniwersytetu Jagiellońskiego, członkiem Polskiej Akademii Umiejętności, twórcą i redaktorem Polskiego Słownika Biograficznego. Napisane przez niego dzieła (po polsku, francusku, angielsku, rosyjsku, szwedzku) stanowią razem bibliotekę o kilkunastu tysiącach stron druku.

ZPUW PRZECIW UPRZYWILEJOWANIU NIEMCÓW

(NBI) Przeciw specjalnemu uprzywilejowaniu uchodźców niemieckich ze wschodu a nie objęciu pomocą uchodźców Polaków wypowiada się memoriał centralnej organizacji społecznej Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego, przedłożony Wysokiemu Komisarzowi Narodów Zjednoczonych dla Spraw Uchodźców, p. G. J. van Heuven Goedhartowi.

Memoriał, podpisany przez prezesa Zjednoczenia p. W. Olszewskiego został złożony w związku z sesją Komitetu Doradczego przy Wysokim Komisarzu, odbytą w Genewie w dniach 15-20 września. Odpisy memoriału skierowano do delegatów 15 państw biorących udział w sesji oraz do przedstawicieli międzynarodowych organizacji akredytowanych przy Wysokim Komisarzu.

Program prac sesji przewidywał sprawę rozdziału 6 miln dol. na potrzeby uchodźców w Chinach, tureckich wysiedleńców z Bułgarii i kilku milionów przebywających w Niemczech zachodnich uchodźców niemieckich ze wschodu.

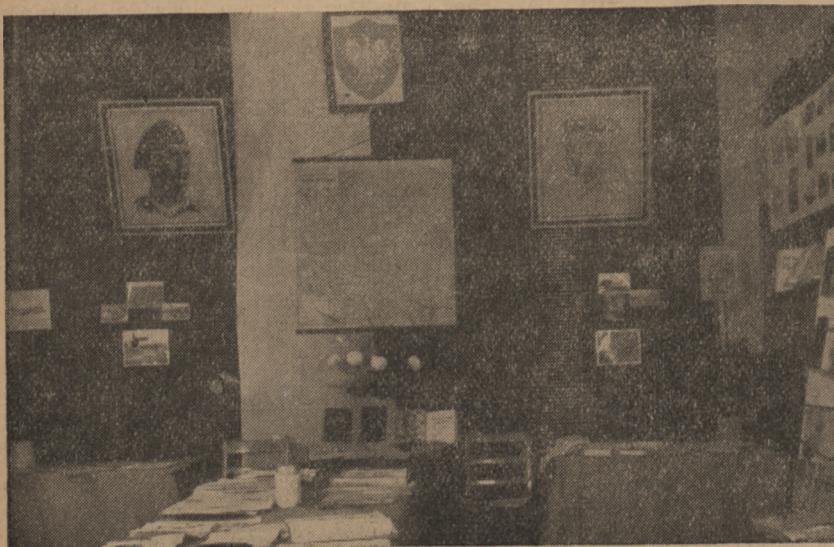
Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego wychodząc z założenia, że nie powinno się czynić żadnych dyskryminacji między poszczególnymi grupami uchodźców wystosowało obszerny memoriał protestujący przeciw tej dyskryminacji i przeciwdziałający jednocześnie potrzeby materialne i kulturalno-oświatowe uchodźców polskich, najciężej doświadczonych przez wojnę.

W SPRAWIE PRACY PRZYMUSOWEJ

Obywatele polscy, którzy w latach od 1945 r. przeszli przez jakiegokolwiek formy pracy przymusowej i niewolniczej na terenie Związku Sowieckiego, Polski lub innych krajów okupowanych (obozy pracy, więzienia polityczne połączone z pracą przymusową, przymusowa praca w kopalniach, fabrykach i państwowych majątkach rolnych), a którzy byliby gotowi złożyć na piśmie zeznania o swych doświadczeniach, proszeni są o podanie swych nazwisk i adresów do Związku Dziennikarzy R. P., 10 Stanhope Place, London, W. 2, England.

„MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WESTern 1797. Prenumerata półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.



Z wystawy w Domu SPK w Manchesterze